

dr hab. Krzysztof Bielawski, prof. UJ

Kraków, 04.10.2024

Instytut Filologii Klasycznej

Uniwersytet Jagielloński,

al. Mickiewicza 11, 31-120 Kraków

krzysztof.bielawski@uj.edu.pl

Recenzja rozprawy doktorskiej pana magistra Michała Szczurowskiego

„Iliada. Wyznania. Frankenstein.

Komparatystyczna analiza ikon-obrazów metanoi w literaturze”

napisanej pod kierunkiem dr. hab. Zbigniewa Kadłubka, prof. UŚ

Uwaga wstępna: recenzja w obecnej postaci i tak znacząco przekracza rozmiarami przyjęte dobrym, niepisany obyczajem normy i jakkolwiek w konkluzjach jest pozytywna, to w znacznej mierze zawiera uwagi krytyczne. Powodem konkluzji jest ostatecznie pozytywna ocena umiejętności i zaangażowania Doktoranta i wagi postawionego problemu badawczego, struktury narracji i technik argumentacji na rzecz dowodzonej tezy. Powodem uwag krytycznych – głównie brak uważności, poważne braki warsztatowe i bibliograficzne, niewystarczająca argumentacja w kwestiach szczegółowych, oraz pochopne wnioski o raczej publicystycznym charakterze. Ponieważ i jedno, i drugie w równej mierze dotyczy wszystkich trzech części zasadniczych pracy (rozdziały II-IV), postanowiłem pozostawić szczegółowe uwagi głównie do rozdziału drugiego, traktując je jako systemowe, powtarzalne i emblematyczne.

Autor przedłożonej do oceny pracy stawia recenzenta w zaiste niełatwej pozycji. Trzynastostronicowe wprowadzenie do rozprawy omawia jej cele, przyjętą metodę, podstawowe pojęcia i analizowane teksty, ale zarazem jest bardzo osobistym, autorskim manifestem przekonań Autora na temat literatury i humanistyki w ogóle. Manifestem, który rzuca otwarcie wyzwanie szeroko i potocznie rozumianej „naukowości”. Krytyczna diagnoza „stanu nauk humanistycznych”, skupionych na immanencji kosztem transcendencji, kondensuje się w opinii, że „literatura (...) w imię naukowej dojrzałości staje się (...) grą językową, a nauka o niej: grą o grze” (s. 11). Ten wstęp jest rękawicą rzuconą akademii, wszystkim badaczom, którzy z przekonaniem i uczciwie wykonują swoją mrówczą pracę.

Najpewniej mądrzej byłoby i miarkować nieco sądy, i przede wszystkim podjąć wysiłek spojrzenia na humanistykę w nieco szerszym kontekście jej celów i zadań, które nie są jednorodne, ale zarazem pasja Autora jest widoczna w sposób, który zapowiada szczere zaangażowanie, nawet jeśli niewolne od błędów, na których naprawę przyjdzie odpowiedni *kairos*.

Podaję więc tę rękawicę z przekonaniem i wiarą (nie teologiczną), że stanowisko Doktoranta jest szczerym wyrazem troski o jakość i rozwój nauk humanistycznych w obliczu ich długo dyskutowanego kryzysu.

W centrum swoich rozważań Doktorant postawił greckie pojęcie *metanoi*. W tym miejscu – już na użytek późniejszych konkluzji – wypada odnotować, że w pracy został poprawnie zidentyfikowany i postawiony intrygujący problem badawczy.

Greckie pojęcie *metaoia* nadal oczekuje na swoją naukową monografię w perspektywie szeroko rozumianej literatury greckiej z uwzględnieniem wszystkich kontekstów historycznych, kulturowych, filozoficznych, teologicznych w tym greckich świadectw judaistycznych i wczesnochrześcijańskich. Takich monografii doczekały się *hybris*, *aidos*, *sophrosyne*, *techne* (np. Fisher N.R.E., *Hybris: A Study in the Values of Honour and Shame in Ancient Greece*, Warminster 1992; Cairns D.L., *Aidōs: The Psychology and Ethics of Honour and Shame in Ancient Greek Literature*, Oxford 1993; North H., *Sophrosyne: Self-Knowledge and Self-Restraint in Greek Literature*, Ithaca 1966; Löbl R. von, *TEXNH – TECHNE. Untersuchung zur Bedeutung dieses Wortes in der Zeit von Homer bis Aristoteles*, Bd. 1: *Von Homer bis Sophisten*, Würzburg 1997.) i wiele innych. Pojęcie *metanoi* mogło badaczy zniechęcać z tej racji, że z jednej strony w okresach klasycznym i hellenistycznym nie pojawia się często, a z drugiej zostało brutalnie zawłaszczane przez literaturę chrześcijańską, co odwraca uwagę od właściwych niezideologizowanej grece literatury antycznej wieloznaczności. To samo zresztą dotyczy jego rzymskich odpowiedników w łacinie, takich jak *poenitentia* czy *conversio*. Zdanie Bazlaca z motta pierwszego rozdziału: „Cóż za piękną książkę można by napisać, opowiadając życie i dzieje jednego słowa” mogłoby trafnie opisywać przyjemność płynącą z pisania monografii greckiej *metanoi* – w tym wypadku jednak mamy do czynienia z opisem i interpretacją wielu słów i zasadniczo zjawisk, które koncentrują uwagę na procesie, który – trafnie – emblematyzuje grecki rzeczownik. Nie jest to zarzut, tylko konstatacja. Autora – wbrew zapowiedziom – nie interesuje słowo, ale raczej proces, który słowo *metanoia* w dość autorytarnej i nie do końca uzasadnionej interpretacji odautorskiej, zbudowanej na religijnym zawężeniu, w sobie zawiera czy może zawierać, i który sprowadza się do wewnętrznej przemiany, konsekwentnie opisywanej w kategoriach religijnych.

Praca pana mgra Szczurowskiego wychodzi jednak naprzeciw tym oczekiwaniom naukowego środowiska i częściowo je zaspokaja. Częściowo, ponieważ jest pracą literaturoznawczą na pograniczu krytyki literackiej popadającej w esej, komparatystyki i teologii, a nie dziełem ścisłego językoznawstwa, leksykografii czy kompetentnych dociekań właściwych dla ścisłej filologii klasycznej. Ponadto nie jest ona monografią greckiego pojęcia, słowa w całej złożoności kontekstów kulturowych, literackich i gatunkowych, ale monografią zjawiska nawrócenia i przemiany, którym *metanoia* służy jedynie za wygodny emblemat. Jednak, praca ta jest zarazem cennym impulsem w kierunku takich oczekiwanych monograficznych dociekań filologicznych – kto wie, może i sam Autor kiedyś to wyzwanie zechce podjąć i może nawet znajdzie w takiej mrówczej pracy satysfakcję.

Na marginesie i odautorskiego manifestu, i tej recenzji zwróciłbym jedynie uwagę, że być może nie należy zbyt pochopnie dezawuować nudnych naukowych opracowań filologicznych i ich techniczno-strukturalistycznego języka, ponieważ to one z całym swoim statystycznym instrumentarium stanowią podstawę dla wniosków natury ogólnej, jakie leżą na sercu Doktorantowi. Pozwalają uwiarygodnić własną argumentację, znaleźć satysfakcję w często wielowiekowej debacie naukowej, a także uniknąć ideologicznych mielizn, których wzniosłość ma skłonność do popadania w śmieszność. Kompetencja i erudycja dojrzałą wiarę wzmacniają, a nie jej zagrażają, a doświadczanie wiary nie jest powodem do wyniosłości i pogardy wobec uczciwych naukowych dociekań.

Szczęśliwie praca daje podstawę do oceny, wymuszonej – niezależnie od tego, co o tym wymuszeniu sądzimy – ustawodawstwem w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych w naukach humanistycznych. Autor zwraca uwagę na wspólny rdzeń nauki – czy szerzej, sztuki – i literatury, uznając, że łączy je „rzemiosło” (s. 9). Trudno nie przypomnieć w tym miejscu, na poparcie słuszności tego poglądu, że owo rzemiosło to w greckim *technē* (od którego w polszczyźnie mamy wszystkie techniki, technika i technologie), a w łacinie – *ars* (która w polszczyźnie i nie tylko zawładnęła obszarem sztuki, tracąc niestety niekiedy związek z umiejętnością i rzemiosłem).

Ostatecznie – skoro praca zamierzona i przedłożona została do oceny jako rozprawa doktorska – konsekwencją lektury wprowadzenia jest niewygodne przekonanie czytelnika, że zaproszony został do podróży między Skyllą naukowej bezduszości, a Charybdą prawdziwej humanistyki i wrażliwości. Podpisany niżej zaproszenie przyjął i podróży nie żałuje, twierdząc jednak stanowczo, że zarysowane przez Autora napięcie jest pozorne, a mówiąc wprost: fałszywe.

Praca, licząca 318 stron, składa się z wprowadzenia, czterech rozdziałów, zakończenia i bibliografii, które zostaną omówione poniżej. Cechą strukturalną pracy jest jej rozdrobnienie na mniejsze, najczęściej kilkustronicowe jednostki – podrozdziały, które ułatwiają śledzenie myśli Autora, a ich rozkład ilościowy jest mniej więcej równy w głównych częściach rozprawy (I: 25, II: 29, III: 25, IV: 27).

W pewnym sensie za wprowadzenie należy raczej uznać także cały rozdział pierwszy, w którym Autor przedstawia obszar swoich zainteresowań, wyznaczony zakresami pól semantycznych pojęć, które określają jądro jego interpretacyjnych zainteresowań, skoncentrowanych na kategorii zmiany, która jest nawróceniem. W rozdziale tym omówione zostały pojęcia (i ich derywaty): *metanoeo*, *metanoia*, *nous*, *eleos*, *poina*, *poenitentia* i *paenitentia*, *poena*, *verto* i *conversio*¹ i – wzmiankowo – wiele innych.

Autor przekonująco uzasadnia poświęcenie uwagi także słowom i koncepcjom hebrajskim, trafnie zwracając uwagę na fakt modyfikacji znaczenia pojęć greckich w procesie translacji Biblii hebrajskiej na grecki, co zgodnie z prawdą zapoczątkowało frekwencyjny sukces greckiej *metanoi*. Z tej racji omówione zostały słowa *naham* i *szow* i *teszuwa*.

Rozdział ten uważam za część wstępu, a nie zasadniczej części pracy, ponieważ określa zakres badań wyznaczony autorską i subiektywną – niekiedy skrajnie – interpretacją słownikowych pojęć. To te interpretacje wyznaczają kierunek badań nad trzema dziełami literatury europejskiej różnych epok, chociaż w żadnym z nich tytułowe słowo w swoim oryginalnym brzmieniu się nie pojawia. Doktorant podjął dość śmiałą decyzję, aby oprzeć swoje rozważania filologiczne, etymologiczne, leksykograficzne i semantyczne ważnych dla niego pojęć wyłącznie na *Leksykonie* Liddella, Scotta, Jonesa oraz słownikach etymologicznych (z pominięciem, niestety, Friska i Beekesa), co w perspektywie wyznaczonych celów i ogólnego charakteru pracy jest akceptowalne, jednak praca wiele by zyskała, gdyby Autor zechciał sięgnąć do specjalistycznych opracowań, z których odniósłby wielką korzyść – każde z omawianych pojęć ma swoją potężną bibliografię i żaden językoznawca nie zapuszcza się w ten gąszcz bez oparcia w badaniach szczegółowych. Pozwoliłoby to też uniknąć zupełnie niepotrzebnych potknięć i błędów. Część z nich wynika także z nieuwagi, na przykład *metanoia* nie jest wyrazem zaczerpniętym z greki Nowego

¹ Na marginesie odnotowuję inny łaciński rzeczownik złożony o podobnej strukturze: *coversatio*, który stoi w centrum monastycznych debat nad istotą ślubów w zakonie benedyktyńskim, które charakteryzują się tzw. „czwartym ślubem”, czyli ślubowaniem *coversatio* lub *conversio morum*. Spór jest fascynujący i sądzę, że pozostaje w centrum zainteresowań Autora, na co zwracam uwagę.

Testamentu (s. 24), o czym Autor znakomicie wie, wskazując na jego występowanie w literaturze przedchrześcijańskiej i w Septuagincie. Słynna gnoma *gnothi seauton* (s. 59) z pewnością nie jest „pitagorejska” (zob. np. E.G Wilkins, *“Know Thyself” in Greek and Latin Literature*, Chicago 1917; *eadem*, *The Delphic Maxims in Literature*, Chicago 1929). Teologia jako osobna nauka (s. 29) jak najbardziej wyłoniła się z filozofii i nie potrzebowała do tego chrześcijaństwa (zob. np. *Theologies of Ancient Greek Religion*, ed. E. Eidinow, Cambridge 2016; K. Bielawski, „Pojęcia *theologia* i *theologos* w greckiej tradycji literackiej”, *Terminus* 1 [2003], 81-105; W. Jaeger, *Teologia wczesnych filozofów greckich*, przekł. J. Wocial, Kraków 2007). Nie bardzo rozumiem, co oznacza zdanie, że „Platonowi zawdzięczamy pojęcie nawrócenia”, a tym bardziej, co znaczy, że zawdzięczamy mu „łaciński przekład słowa na jego [kogo? – KB] określenie” (s. 40). „Słowo”, „pojęcie”, „określenie” i „zagadnienie” pojawiają się w całym tekście bez zdefiniowania ich znaczeń i funkcji w języku, co powoduje poczucie zagubienia. Najpewniej to także powoduje, że Autor słowo *metanoia* autorytatywnie tłumaczy najczęściej przez „nawrócenie”, pomimo że równocześnie eksponuje świadomość faktu, że ani nie jest to znaczenie prymarne, ani wynikające z badań etymologicznych – taka decyzja wymagałaby dużo większej precyzji i uzasadnienia. Autor zdaje się spoglądać na przedmiot swoich badań raczej z perspektywy wyznawcy chrystianizmu, niż bezstronnego badacza, o czym stara się czytelnikowi co kilka stron uporczywie przypominać. Z punktu widzenia nauk historycznych i historii kultury trudno powiedzieć, że „zjednoczenie trzech filarów kulturowych (greckiego, żydowskiego i rzymskiego)” dokonało się „przez Objawienie” (s. 37), a rzetelny badacz powinien wiedzieć, że cena tego zjednoczenia była wysoka i płacona krwią nie tylko chrześcijańskich męczenników, a filary te w tym procesie mocno ucierpiały. Wyrazem filologicznej wrażliwości i humanistycznego obycia jest stosowanie polskich przydawek do słów greckich zgodnych z ich rodzajem gramatycznym – *ta katharsis*, *ta polis* *etc.*

Niemniej we wprowadzeniu poprzedzającym ten rozbudowany rozdział Autor deklaruje przyjęte przez siebie cele. Chwilami uchwycenia tego celu Autor bynajmniej recenzentowi nie ułatwia, ponieważ definicje celów niekiedy giną w patetycznej metaforze. Cel pracy zdefiniowany jest jako „pokazanie (...) duchowo-psychicznego wydarzenia prezentowanego przez bardzo różnych twórców w bardzo różnych dziełach, by zastanowić się nad jego uniwersalnością”. Owo wydarzenie duchowo-psychiczne w pierwszym zdaniu pracy jest opisane jako „zagadnienie *metanoi*”. Z sąsiadujących zdań wynika, że „zagadnienie *metanoi*” rozumie Autor jako „nawrócenie”, które „skupia się na obrazowaniu spotkania (...) tego, co ziemskie z *sacrum*” (s. 8). Na użytek późniejszej konkluzji należy odnotować, że tak zarysowany cel badawczy został przez Autora osiągnięty i zrealizowany, nawet jeśli

przedstawiciela „martwej humanistyki” nieco razi brak zdefiniowania w tych celach pojęć tak zasadniczych i trudnych, jak „*sacrum*”, „to, co duchowe”, „to, co psychiczne”, a zwłaszcza, co oznacza „*z a g a d n i e n i e*” *metanoi*? W innym miejscu ten sam cel jest podany nieco inaczej i już zaprzęgnięty w strukturę Autorskiego manifestu humanistyki: „stawiam sobie ambitny cel dojrzenia choćby promienia z owej filologicznej latarni w elektrycznej łunie spowijającej (...) nas dzisiaj”. Po tym poetyzmie pada jednak ważna i cenna deklaracja, że Autor zamierza „prowadzić namysł nad literaturą w przestrzeni granicznej między nauką i sztuką, których cechą wspólną pozostaje rzemiosło” (s. 9). To ważna deklaracja metodologiczna, która ułatwia, a może w ogóle umożliwia jakąkolwiek ocenę pracy. Cenne uzupełnienie i wyjaśnienie owej metodologii powraca również na stronie 117, gdzie Autor precyzuje – w komentarzu do myśli Voeglina – że „tym, co ulega zmianie, nie jest natura ludzka, a jedynie to, jak człowiek rozumie siebie i jak siebie wyraża za pomocą symboli. Dlatego możemy szukać przeblysków *metanoi* tak u Homera, jak i u św. Augustyna oraz w tekstach angielskiej autorki z epoki romantyzmu, a nawet, powiedzmy, we współczesnej literaturze *science fiction*”. Najpewniej tę listę można by nie tylko znacząco poszerzyć, ale nawet ciągnąć ją w nieskończoność. Należy odnotować, że na stronach 19-20 Autor przekonująco uzasadnia swój wybór takich, a nie innych trzech dzieł literackich; są to kolejno: „ostrość psychologicznego widzenia”, fakt, że każde z tych dzieł „rozpoczyna lub zapowiada jakąś wielką epokę historyczną” oraz „kwestie *paidei*, kultury/twórczości jako nośnika wartości”. W moim przekonaniu każdy z tych czynników zasługiwałby jednak na nieco szerszy komentarz, ponieważ nie jestem pewien, czy widzenie psychologiczne stanowi immanentny element homerowej narracji (najpewniej nie, ponieważ psychologizacja jest/może być cechą interpretacji, a w odniesieniu to tekstu z VIII wieku przed naszą erą czy z IV po jest anachronizmem). Ponadto w odniesieniu do czynnika drugiego należałoby chyba ponownie zadbać o większą precyzję – czy nowy paradygmat naukowy rzeczywiście otwiera nową epokę historyczną? Czy starożytność grecka rzeczywiście otwiera się wraz z Homerem, a jeśli tak, to z którym Homerem: tym z epoki oralnej, z dyskusyjnym co do datacji momentem pierwszego zapisu nieznanymi nam wersjami eposów (i którego z nich?), czy tym z czasów aleksandryjskich bibliotekarzy, którzy ustalili znaną nam wersję tekstu? I wreszcie, koncepcja kultury jako nośnika wartości jest cenna, ale bez szerszego wyjaśnienia i pogłębienia może jej grozić popadnięcie w ogólnikowy banał i dokładnie taką miałość, jaką Autor zarzuca nowoczesnej i ponowoczesnej humanistyce. Wszystkie powyższe deklaracje metodologiczne, mimo zastrzeżeń, przyjmuję *bona fide*, a w obszarze deklarowanego uznania dla rzemiosła pozostawiam sobie prawo oceny.

W trzech zasadniczych rozdziałach pracy Autor podjął się sprofilowanej tematycznie interpretacji trzech wielkich dzieł literatury światowej. Określił cele swych dociekań, przekonująco uzasadnił dokonane wybory tak trzech tekstów źródłowych, jak i w tekstach tych – scen i wątków.

Rozdział II. poświęcony *Iliadzie* Homera, opisuje procesy przemian wybranych bohaterów eposu, które zamykają się w cyklach od postawy zamknięcia wobec konfliktu do głębokiego wewnętrznego przekształcenia emocji i poglądów oraz nowego rozpoznania własnego statusu. Analizy obejmują passusy z ksiąg IX, XVI i XXIV *Iliady* i dotyczą transformujących relacji Achillesa kolejno z Patroklosem, Fojniksem, Agamemnonem i Priamem. W procesie tym istotny jest element cierpienia, na co Autor słusznie zwraca uwagę. Podrozdział 2.1.2 nosi obiecujący, erudycyjny tytuł „Πάθει μάθος avant la lettre” i wzbudza wielkie oczekiwania. Wielka szkoda, że poza tytułem ta ważna reguła interpretacyjna nie doczekała się żadnego wyjaśnienia (równie rozczarowujące odwołanie do tej formuły pojawia się także na stronie 55). Z lektury książki Marii Maślanki-Soro (*Nauka poprzez cierpienie (pathei mathos) u Ajschylosa i Sofoklesa*, Kraków 1991), nie wspominając już o kanonicznych, monumentalnych komentarzach Eduarda Fraenkla można by wyprowadzić dla tej sekcji wiele cennych wniosków. Autor zdradza znajomość Ajschylosowej zasady, jednak w żaden sposób wiedzy tej nie wykorzystuje.

Filologa klasycznego musi nieco niepokoić, że w aparacie naukowym dysertacji dominują autorzy tacy jak Voegelin i Steiner, pojawiają się Hannah Arendt, Tomasz z Akwinu i popularny Grimal, a nie ma Westa, Kirka czy Doddsa. A napisanie 70 interpretacji do *Iliady* bez przywołania normatywnego komentarza oksfordzkiego pod redakcją G.S. Kirka wygląda na zuchwałość (zwłaszcza, że pojawia się przestarzały komentarz Leafa z roku 1900 [s. 95]). Nie wiedziałem również, że da się napisać całą stronę na skomplikowany temat kabały czy mistycyzmu żydowskiego (s. 58) bez jednego przypisu i odwołania choćby do kanonicznego Gershoma Sholema.

Rozdział III. ma strukturę analogiczną do rozdziału II. Z tą różnicą, że w wypadku analizy *Wyznań* Augustyna tytułowa metanoia spełnia się na jednym, autobiograficznym podmiocie. Odmienność przeprowadzanych w tym rozdziale analiz – wyjaśniona na stronie 159 – zasadza się na trafnej obserwacji, że z jednej strony metanoiczna metaforyka w tym wypadku wymaga nawiązania do tekstu biblijnego, a z drugiej – że w tekście Augustyna znajduje się wiele metaanaliz językowych i leksykograficznych, innymi słowy, że o ile u Homera i Shelley *dramatis* (czy *fabulae*) *personae* wymagają nadpisania interpretacji przemiany, o tyle Hipponczyk sam tego nadpisania dokonuje. Tak więc Doktorant podejmuje zagadnienia związane z procesem

wewnętrznej przemiany Augustyna, koncentrując się kolejno na jego lekturach (Cyceron, platonicy i Nowy Testament), relacjach z matką i kobietami oraz relacjach z przyjaciółmi i biskupem Mediolanu. Rekonstruowanie metanoicznej struktury kulminuje naturalnie w opisie słynnej sceny ostatecznej przemiany. Zaletą rozdziału jest jego jednoznacznie teologiczny charakter i można odnieść wrażenie, że jest to obszar, w którym Autor czuje się znacznie swobodniej i że znacznie łatwiej dopasowuje swój styl do języka ojca kościoła i Biblii. W pracy literaturoznawczej taka stylistyczna adaptacja jest zauważalnym *decorum*. Zarazem jednak można by zastanowić się, czy przechył w stronę nauk teologicznych, wyrażający się w stanowczych religijnych deklaracjach o zdecydowanie nienaukowym charakterze, w pracy literaturoznawczej nie jest w tym wypadku za duży i czy nie należało zadbać o większą reprezentację literaturoznawczych opracowań pisarstwa Augustyna, których nie brakuje, kosztem katechizmowych oświadczeń *ex cathedra*, które w tym miejscu, w pracy literaturoznawczej na stopień, i w tej metodologii naukowym autorytetem nie są.

W rozdziale IV. prawdy o człowieku i jego przemianie (s. 238) w kontekście zmian cywilizacyjnych Autor poszukuje w powieści Mary Shelley o doktorze Frankensteinie. Szczególną wartością tego rozdziału jest udana koncentracja uwagi na kontekście społeczno-historycznym dzieła oraz bardzo kompetentnej analizie teoretyczno-literackiej, obejmującej kwestie tytułu i jego konotacji, podtytułu i jego perypetii, dedykacji, motto i przedmowy – to bodaj najlepiej napisana i wolna od teologicznej publicystyki część całej pracy, sama w sobie zasługująca na wysoką ocenę.

Trzy główne rozdziały, poświęcone trzem różnym dziedzinom literatury europejskiej, których wybór w perspektywie tytułowego tematu rozprawy został przez Doktoranta uzasadniony, reprezentują trzy różne podejścia, w pewnym sensie trzy różne dyscypliny i metodologie. Są też bardzo nierówne z punktu widzenia oceny merytorycznej. Rozdział drugi, poświęcony *Iliadzie* jest zdominowany przez podejście filologiczne i operuje w materiale trudnym – grece homerowej – i o ile na poziomie interpretacji literackiej i literaturoznawczej jest satysfakcjonujący, o tyle na poziomie językoznawczym i bibliograficznym pozostawia wiele do życzenia, o czym świadczą poniżej zamieszczone uwagi krytyczne. Rozdział drugi – również interesujący na poziomie interpretacyjnym, w metodologii i języku reprezentuje podejście właściwe naukom teologicznym, których narzędzia, operujące w tekście literackim, co wspólne z podejściem literaturoznawczym, są jednak znacząco odmienne. Rozdział trzeci natomiast – pomijając sporadyczny element teologicznej nadbudowy – można uznać za rozdział *stricte* literaturoznawczy lub przynajmniej „najbardziej literaturoznawczy” ze wszystkich. W

tej różnorodności całość pracy jest jednak poddana konsekwentnej linii interpretacyjnej wyznaczonej we wstępie i określonych przez Autora celach pracy. Można powiedzieć, że z jednej strony dysertacja jest interdyscyplinarna lub – lepiej – wielodyscyplinowa, co mogłoby być odebrane jako brak konsekwencji i słabość, nieumiejętność utrzymania się w metodologii i narracji spójnej, wewnętrznie koherentnej, z drugiej jednak może stanowić kolejny niezbity dowód na to, że próba wymuszania jednoznacznej przynależności dyscyplinowej w naukach humanistycznych zakorzenionych w lekturze tekstu literackiego, niezależnie od jego charakteru, jest z gruntu chybiona, przeciwnie skuteczna i nauki te dla parametryzacyjnej wygody osłabia. Osobiście reprezentuję to drugie stanowisko i w różnorodności tekstów, metodologii i technik interpretacyjnych upatruję siłę i wartość pracy pana magistra Szczurowskiego, a nie słabość i wadę. Jej słabość i wady zasadzają się w mojej perspektywie na krytycznej ocenie naukowego warsztatu, uważności i chwilami stylistycznej niefrasobliwości, jednak w ostatecznej ocenie szala przechyla się na korzyść Doktoranta.

W nawiązaniu do pierwszego zdania tej recenzji i podjęcia wyzwania, jakim było jej napisanie, nie tylko z recenzyjnego obowiązku, ale także w nadziei na dyskusję i refleksję Autora, chciałbym wskazać na niektóre słabe strony tej rozprawy. Zawiera ona wiele błędów, pomyłek, nieścisłości i wewnętrznych sprzeczności, o literówkach nie wspominając. W wielu wypadkach są to uchybienia poważne, jednak nie na tyle, by całą pracę odrzucić. Nie sposób podjąć dyskusji ze wszystkimi passusami, które na krytyczny komentarz zasługują, dlatego wskażę jedynie kilka z nich, zwłaszcza jeśli uchybienie ma charakter systemowy lub powtarzalny.

Najwięcej zastrzeżeń merytorycznych, zwłaszcza w oczach filologa klasycznego, budzi rozdział I. O ile w przypadku zasadniczej części rozprawy narzędzia literaturoznawcze, komparatystyczne, historyczno-literackie i recepcyjne sprawdzają się dobrze, pozwalając na ocenę według klarownych kryteriów, o tyle w rozdziale I stajemy wobec zagadki. Błyskotliwy interpretator Homera, Augustyna i Shelley w rozdziałach II-IV w rozdziale I. nie może się zdecydować, czy być teologiem, językoznawcą, poetą czy kaznodzieją. To pomieszanie języków, metodologii, źródeł – od słowników naukowych po popularne i od wybujałych metafor po encykliki – czytelnika konfunduje i niekiedy zawstydzają, a recenzenta stawia, by pójść drogą obfitych w pracy metafor, wobec zamka, do którego nie pasuje żaden z posiadanych kluczy. Autor miota się od ścisłych narzędzi leksykograficznych po nieuprawnione nadinterpretacje. Zastanawia, że tak srogo krytykowana przez Autora skłonność nowożytności do relatywizmu, „świadomych prób niszczenia języka” (s. 23) i technicyzacji języka

humanistyki kosztem jego żywej komunikacyjnej siły, jest w tym rozdziale tak uderzająco obecna. Relatywizowanie, osłabianie języka przez brak precyzji, posługiwanie się pokracznymi technicyzmami zdecydowanie nie są Autorowi obce – wpada w większość zastawionych na innych pułapek, chyba nawet o tym nie wiedząc, ponieważ tezy z góry przyjęte nie wymagają przecież dowodzenia.

Można odnieść wrażenie, że Autor naprawdę często nie może zdecydować się, czy chce się poddać ocenie jako naukowiec, czy też jako kaznodzieja. Zwracam uwagę, bez żadnych ocennych kategorii, że to nie jest to samo, a szafując pojęciem ewidentnie chrześcijańskiej duchowości (nawet wobec Achillesa) czy też transcendencji, należy najpierw te pojęcia naukowo uzasadnić i poprawnie zdefiniować z całą świadomością ich złożoności i niemożności zawłaszczenia ich przez jeden tylko system religijny. Objawienie, łaska, transcendencja czy nawet teologia nie uczynią same z siebie z podobno obumierającej literatury humanistycznej źródła wody żywej, a mogą stać się świadectwem lub przykryciem badawczej niekompetencji. Bezstronnego badacza niepokoi także postulat – mam nadzieję, że nierealizowalny – powołania profesji etymologa „wywodzącego się z kultury chrześcijańskiej” (s. 65-66). Językoznawca specjalizujący się w etymologiach wyrazów ma być po prostu kompetentny, a jego osiągnięcia obiektywnie weryfikowalne naukowo, niezależnie od tego, z jakiej kultury czy religii się wywodzi. Dopiero na stronie 74 Doktorant otwarcie deklaruje, że snuje swoje rozważania „na pograniczu teologii” – wielka szkoda, że dopiero tam, transparentne uwzględnienie metodologii właściwej dla nauk teologicznych znacznie ułatwiłoby czytelnikowi podążanie za myślą Autora.

Na s. 103 pracy, w analizie sceny rozmowy Patrokolosa z Achillesem (Il. XVI) znajdujemy komentarz do wersu 35, gdzie pojawia się grecki przymiotnik *apenes* (ἀπηνής), przetłumaczone przez Jeżewską jako „twardy”, choć prymarnie opisuje ono osobę lub zachowanie nacechowane wrogością, opryskliwością, srogością. Nie to jednak niepokoi w komentarzu Doktoranta, a to, że uznaje on to słowo za „*compositum* poprzedzone *apo-* w funkcji *alpha privativum*”. Zjawisko funkcji prefiksu przyimkowego „w funkcji *alpha privativum*” w przyrodzie nie występuje, ale nawet gdyby miało istnieć, to akcentowanie funkcji prywatywnej w morfologii i semantyce wyrazów ma sens wtedy, kiedy znamy znaczenie terminu zaprzeczanego². W tym wypadku nie

² Także na stronie 168 znajdujemy w kontekście prywatywnej funkcji greckiej alfy składniową niezręczność: zdanie tam zapisane głosi, że „*alpha privativum* natomiast umysłu niejako pozbawia” – nawet jeśli pamiętamy, że zdanie odnosi się do rzeczownika *anoia*, to niestety nie można zgodzić się, żeby alfa pozbawiała umysłu, zwłaszcza, że ze zdania nie wynika, kogo ma tego umysłu pozbawić.

mamy pojęcia, jakie jest pochodzenie tego przymiotnika (notowane przez Chantraine'a i Beeksa, s.v., hipotezy po pierwsze nie dają się potwierdzić, a te niepotwierdzone z pewnością nie wiążą prefiksu *apo-* z odwracaniem sensu). To jeden z wielu, spektakularny, przykład nienaukowej nadinterpretacji, która może wynikać albo braku naukowej rzetelności (*quod absit!*), albo – co gorsza – z przemożnej potrzeby naginania nawet gramatycznej rzeczywistości do z góry założonych tez, pasujących do przyjętej linii interpretacyjnej³. Konkluzja tego akapitu również wymaga komentarza. Zawiera ona przesłanie o tym, że „twardość” czy „srogość” umysłu Achillesa jest jego „metanoetycznym brakiem”. Rozumiem tę frazę w ten sposób, że pewna cecha umysłu herosa uniemożliwia mu zmianę – metanoję – i mam nadzieję, że moje rozumowanie jest poprawne. Chciałbym jednak przy tej okazji zwrócić uwagę nie tylko na niezręczność frazy „metanoetyczny brak”, który niepokojąco przypomina inkryminowaną przez Autora nowomowę poststrukturalistów czy dekonstrukcjonistów, ale też na sprawę znacznie poważniejszą i obecną w całej pracy. Fraza „akt metanoetyczny” jest pojęciem technicznym filozofii i oznacza akt poznania, który dokonuje się poza poznaniem zmysłowym (*aisthesis*), a także poza poznaniem niezmysłowym, wewnętrznym, umysłowym (*noesis*) i jest istotne szczególnie w badaniach nad gnostycyzmem czy filozoficznymi nurtami Azji (np. T. Hajime, *Philosophy as Metanoetics*, University of California Press 1986). Ten jedyny możliwy sens słowa „metanoetyczny” powinien być Doktorantowi znany, ponieważ opisuje przekonanie, że to nie rozum (*nous*)⁴, ale to, co poza jego możliwościami poznawczymi (*noesis*) – wiara – prowadzi do wyzwolenia. Argumentacja Autora w przypisie 47 na stronie 29 na rzecz posługiwania się przymiotnikiem „metanoetyczny” (czyli odnoszący się metanoetyki, w pracy użyty 47 razy, nie licząc innych sformułowań jak „okołometanoetyczny” ze strony 167) zamiast oczywistego w tym wypadku „metanoiczny” (czyli odnoszący się do metanoi, w pracy tylko 2 razy, i tylko przywołaniach ważnego artykułu Tomasza Mizerkiewicza, który powinien dać do myślenia) jest nie tylko błędna, ale też śmieszna – brzmieniowe podobieństwo przymiotnika „metanoiczny” do „paranoiczny” musiałoby nas doprowadzić do rezygnacji posługiwania się słowem „widelec” z powodu podobieństwa do słowa „topielec”. Fraza „przemiana metanoiczna” byłaby anakolutem, ale „przemianę (metanoję) metanoetyczną” już można sobie

³ To samo dotyczy słowa *apoina* na stronie 68, etymologizowanego całkowicie błędnie, bez żadnych odwołań bibliograficznych.

⁴ *Nota bene* w powracających w kontekście *Iliady* rozważaniach na temat rzeczownika *nous* i czasownika *noeo* brakuje w pracy odniesień do: Fritz K. von, *NOYΣ and NOEIN in the Homeric Poems*, CPh 1943, vol. 38, s. 79–93.

wyobrazić – byłaby przemianą, która zachodzi dzięki poznaniu wykraczającemu poza możliwości umysłu. To dość kluczowe, ponieważ należy w dysertacji do katalogu pojęć podstawowych.

Podobna niefrasobliwość dotyczy posługiwania się terminologią retoryczną. Dla przykładu, w tym samym rozdziale na stronie 104 w akapicie poświęconym opisowi emocji Achillesa znajdujemy konkluzję w postaci: „Hendiadys może służyć podkreśleniu bezsilności herosa (...)”. Po pierwsze nie bardzo wiadomo, co Autor uważa za hendiadys – czytelnik, który ma akurat pod ręką oryginalny tekst *Iliady* najpewniej domyśli się, że może chodzić tylko o frazę καρδίην καὶ θυμόν z wersu 52, jednak uznanie jej za hendiadys z jednej strony dowodzi nieznamomości homerowej antropologii i ważności metaforycznych funkcji poszczególnych organów, a z drugiej nieznamomości struktury i funkcji tej figury retorycznej, o ile ona w ogóle w grece istnieje. *Kardie* i *thymos* w języku Homera doczekały się swoich znakomitych opracowań i wystarczy do nich zajrzeć (J. Czerwińska, „La nozione *thymos* da Omero, Eraclito e Democrito”, *Eos*, 1997 t. 84 (1996) z. 1 s. 7-22; D. Cairns, „ΘΥΜΟΣ in Homer: Philological, Oral-Poetic, and Cognitive Approaches”, *Quaestiones Oralitatis* IV (2018/2019), 13-28; S.D. Sullivan, “What’s there in a Heart?” *Kradie* in Homer and the Homeric Hymns”, *Euphrosyne. Revista de filologia clàssica* 23, 9-25; Caswell C.P., *A Study of Thumos in Early Greek Epic*, Leiden 1990). Hendiadys natomiast oznacza figurę, w której jedno pojęcie zwykle wyrażane konstrukcją dopełniaczową jest oddane przez dwa wyrazy połączone współrzędnym spójnikiem. Trudno też zgodzić się, że figura ta ma na celu jakąkolwiek intensyfikację – w tym wypadku podkreślenie bezsilności (?), zwłaszcza jeśli pamiętać, że w pierwszych akapitach ważnego artykułu Davida Sansone’a („On Hendiadys in Greek”, *Glotta* 62 [1984], 16-25) czytamy, że figura ta w grece w ogóle nie istnieje.

Zdarzają się też w pracy filologiczne zgrzyty w pisowni łacińskiej, czego skrajnym przykładem jest zapisane na stronie 160 „*ab origo*”; rzeczownik *origo* odmienia się w trzeciej deklinacji, a przyimek *ab* pozostaje w związku syntaktycznym z ablatiwem, zwrot „od początku” brzmi zatem *ab origine*, fraza *ab origo* nie istnieje, ewentualnie można ją sobie wyobrazić w potocznej mowie nieuczonego niewolnika w willi Petroniusza pod Neapolis, czyli Neapolu Frankensteinia.

W nauce i w języku zwykle cenimy sobie konsekwencję, ewentualnie zaznaczane od niej odstępstwa na przykład w stosowanych konwencjach zapisów. O ile w pełni przekonywające jest uzasadnienie braku konsekwencji zapisów cytowań tekstów źródłowych, które to zapisy uzależnia Autor od czasowego i kompetencyjnego dystansu czytelnika – od starej greki, przez łacinę po angielską *lingua franca* – o tyle wykaz skrótów przynajmniej zastanawia: Homer

cytowany pod nazwiskiem tłumaczki, to jest jednak siarczysty policzek, podobnie w przypadku Augustyna, zwłaszcza że zaszczytu występowania pod własnymi nazwiskami dostąpili autorzy słowników, ostatecznie reprezentanci tej technokratycznej i bezdusznej gałęzi humanistyki, a z kolei Frankenstein usunął w cień swoją własną autorkę. To jednak drobiazg i szczęśliwie Autor konsekwentnie podąża jasną i szeroką drogą własnej niekonsekwencji. Rozumiem również względy praktyczne, którymi zapewne kierował się Autor, jednak z pewnością należy to zagadnienie przemyśleć.

Jest zrozumiałe, że dysertacji tej, której znaczenie badawcze z zastrzeżeniami przyjmuję, nie mogę w obecnej postaci rekomendować do publikacji. Wymaga ona jeszcze wielu poważnych poprawek i uzupełnień. Opinia ta nie jest w moim przekonaniu wewnętrznie sprzeczna, ponieważ ocena jakości postawionej w pracy tezy badawczej, wyznaczonych celów i zastosowanej metodologii jest per saldo pozytywna i pozwala na uznanie umiejętności badawczych Autora, a krytyczne uwagi stanowią zaproszenie lub wprost wezwanie do kontynuacji naukowej drogi i weryfikacji warsztatu.

W konkluzji stwierdzam zatem, że recenzowana rozprawa doktorska mgr Michała Szczurowskiego spełnia warunki określone w Ustawie z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, a mianowicie:

jest to „praca pisemna, [...]” (art. 187 ust. 3), która „prezentuje ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w dyscyplinie [literaturoznawstwo] oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej” (art. 187 ust. 1), a jej „przedmiot [...] jest oryginalne rozwiązanie problemu naukowego” (art. 187 ust. 2).

Tym samym wnioskuję do Rady Dyscypliny Literaturoznawstwo Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach o dopuszczenie mgr Michała Szczurowskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.